



DZWONEK W KOŚCIOŁKU.

O świtaniu dzwonek woła:
— Pójdźcie, dziatki, do kościoła
I odmówcie szczerze,
Aby ład był w ludzkim rodzie,
Chleb ażeby był przy zgodzie:
„Ojczenasz” i „Wierzę”.

M. Ziel.

OPOWIADANIA MAMY.

Miecz cudowny.

Same smutne historye opowiadam ci teraz, mój Stasiu, pamiętasz ostatnią, jak okropnie Tatarzy mordowali niewinne dzieci i pobożnych księży. Widzisz, już na wspomnienie o tem taką żalosną zrobiłeś minkę, cóżby to było, gdyby srogi Tatarzyn wpadł teraz i zabrał Stasia od mamy. Ale Bogu dzięki bać się Tatarów nie potrzebujemy i jak synek słuchać będzie, to mu znów dzisiaj różne ciekawe opowiem historye.

Umarł Bolesław Wstydlivy, umarła pobożna jego żona Kunegunda, o której mówią, że sól w Wieliczce odkryła, ale na nieszczęście nie zostawili dzieci. Mama bardzo żałuje każdego rodziców, co nie mają synka, z takimi złotymi jak twoje włoskami, ale najbardziej wtedy, gdy to jest król i królowa, bo komuż swoje państwo, to jest swój kraj zostawia? Tak właśnie było teraz, na szczęście żyło wtedy na Mazowszu, to jest tu, gdzie

stoi Warszawa, dwóch wnuków Konrada Mazowieckiego. Młodzi ci książęta byli synowcami Bolesława Wstydliwego, czyli, że Bolesław był ich stryjem.

Starszy nazywał się Leszek, nazywano go także Czarnym, bo czarne takie kręciły mu się włosy na głowie, pamiętaj więc, synku, nie pomieszać sobie tych dwóch Leszków. Biały, to ten, co Goworka przyjaciela więcej cenił niż koronę, Czarny teraz po Bolesławie Wstydliwym osiadł w Krakowie i miał rządzić Polską.

Na szczęście Leszek był zuch wielki, a potrzeba było zuchów wtedy, bo ze wszystkich stron napadały na nas różne dzikie narody. Jeszcze żyła niejedna z tych matek, których dzieci zabrali Tatarzy, a tu znów inne pogańskie wojsko, Jadźwingowie napadli na Polskę i dalej rabować, mordować i palić.

Siedział młody Leszek spokojnie na zamku w Krakowie i myślał, jakby mądrze Polską rządzić, kiedy wtem wpada zdyszany posłaniec i donosi mu, że tysiące dzikich Jadźwingów pustoszy jego państwo.

— Na koń, na koń! — zawołał Leszek, bo wtedy, mój Stasiu, nie było kolei żelaznych, nie przewożono niemi wojska, jak to widziałeś raz na stacyi. Leszek zawołał na swoje dzieci, to jest na swoich żołnierzy i co żyło zbroiło się z pośpiechem, aby biedz za księciem, chociażby na koniec świata.

A daleka czekała ich droga, patrz na mapę, Stasiu, i zobacz; od Krakowa ruszyli, nie zatrzymując się prawie i dopiero tu, gdzie dziś Lublin stoi, rozłożyli oboz na dłużej, bo Leszkowi doniesiono, że nieprzyjaciel nadciąga, chciał więc przygotować swe wojsko.

Zaraz z wieczora ustawił rycerzy, opatrzył, czy są w pogotowiu, a potem padł na kolana i błagał Boga o zwycięstwo; modlił się długo i gorąco, bo wiedział, że bez Boga nic uczynić nie potrafi, że Bóg, co słabego Dawida wspomógł, nie opuści wiernego mu sługi. I nie opuścił też.

W miejscu, gdzie Leszek zmęczony rzucił się na ziemię, żeby chociaż godzinę przespać przed bitwą, stał dąb i szerokimi gałęziami osłaniał księcia. Oparł o niego głowę mężny rycerz, a chociaż to była twarda poduszka, wcale do twojej, synku, niepodobna, usnął z modlitwą na ustach.

I wiesz, jaką mu Bóg zesłał we śnie pociechę? Śpiącemu Leszkowi ukazał się święty Michał, ten sam co go widzisz na chorągwi, jak w zbroi depce smoka, i oddał mu miecz ognisty, obiecując, że zwycięży pogan, bo Bóg modlitwę pobożnego księcia wysłuchał.

O! jakże wesoło o świcie zagrały trąby do bitwy. Całe wojsko wiedziało o obietnicy, jaką Bóg uczynił ich księciu, a słowo Boże nie zawodzi, to też rycerze szli w bój, jak na taniec, a pieśń „Boga rodzica” śpiewali tak uroczyście i z taką miłością do przenaświetszej Panny, że ptaszęta leśne ucichły, słuchając śpiewaków, co jeszcze goręcej od nich chwalić Boga umieli.

Tak, synku, umieliśmy wtedy prosić i nie zapominaliśmy dziękować. Leszek pobił Jadźwingów, a na

pamiętkę doznanego cudu, w miejscu, gdzie stał dąb, wybudował kościół świętego Michała,

Kościół ten stał długo, i do dziś dnia w Lublinie, w katedrze, widzieć można krzyż wyrobiony z dębu, pod którym spał Leszek. Byłeś bardzo malutki, kiedy mama z tobą krzyż ten ucałowała w Lubelskim kościele, ale teraz pewnie lepiej wartość téj pamiętki ocenisz, i postarasz się zobaczyć ją znowu.

Przypomnisz sobie wtedy Leszka Czarnego i powiesz: jeszcze jeden książe polski, którym się chlubić możemy.

Z. Bukowiecka.

ŚWIĘTA U BABUNI.

Mała Józia pojechała z mamą na święta Wielkiéjno-cy do babuni. Była to podróż daleka, bo babcia mieszka aż na Podolu, w okolicy, gdzie płynie rzeka Boh, w ładnej wiosce, zwanéj Łukaszówką. Józia pierwszy raz w życiu wyjechała z Warszawy, niezmiernie też się cieszyła.

U babuni święcone nie było bardzo paradne, bo babcia nie lubi zbytków. Nie brakło jednak różnych smacznych rzeczy, a ze wszystkiego najwięcej się podobaly Józii baby podolskie, nigdy w życiu takich nie widziała. Warszawskie babki są nieduże, a za to ciężkie i przysadkowate. Baba podolska ma zwykle przynajmniej łokieć wysokości, równa od dołu do góry, jak słup, a taka leciutka, że jedną ręką Józia nawet mogłaby ją podnieść. Ciasto takiéj baby jest niezmiernie dziurkowane, przezroczyście prawie, niektóre gatunki nazywają koronkowemi.

Potem najwięcej uciechy sprawiały Józii śliczne jajka wielkanocne kolorowe, na Podolu zwane kraszankami i pisankami. Kraszanki są jednego koloru, najczęściej czerwone albo granatowe, pisanki malowane w różnobarwne, zabawne, szczególne desenie. Wieśniaczki tamtejsze farbują na Wielkanoc niezmiernie mnóstwo tych jaj, bo tam jest zwyczaj rozdawania ich w podarunku przyjacielom.

Ponieważ babunia Józii miała we wsi dużo życzliwych pomiędzy włościanami, więc w pierwsze święto jedni po drugich gospodarze i gospodynie przychodzili dobrej pani świąt powinszować, wszyscy przynosili przytem w podarunku po kilka ładnych pisanek i kraszanek, ułożonych na talerzu, chusteczką kolorową związanym. Babunia dziękowała każdemu serdecznie za pamięć i w zamian dawała po kawałku baby, placka, lub mazurka.

Gdy dowiedziano się we wsi, że przyjechała z daleka mała wnuczka pani, gospodarze kazali swoim dzieciom, chłopaczkom i dziewczątkom, iść do panienki z powinszowaniem i z pisankami. Dopieroż to była uciecha dla Józii, bo babcia dała jej mnóstwo przysmaków rozmaitych i pozwoliła te wszystkie dzieci ucztować. Rozdała im także Józia część pisanek, przyniesionych przez starszych wieśniaków, a dziatwie ten dar największą sprawił radość.

Dzieci podolskie mają zwyczaj urządzać na Wielkanoc grę w pisanki. Jedno staje naprzeciw drugiego, trzymając każde w ręce takie jajko kolorowe cienkim końcem naprzód. Uderzają nagle jajko o jajko końcami, a ten, któremu pisanka pęknie, przegrywa i musi wygrzywającemu dać drugą całą. Józii to wszystko niezmiernie bawiło, a gdy powróciła do Warszawy, miała co opowiadać znajomym panienkom o tem, co widziała na Podolu.

KWAŚNA FLORCIA.

Opowiedziała **Marya z Grabowa,**

(Dokończenie).

Ludwiś się zarumienił, a ponieważ w gruncie nie był to zły chłopczyk, ucałował serdecznie Jadwisię i od tego czasu nietylko jej nie wyśmiewał, ale chętnie pokazywał trudniejsze ćwiczenia i dopomagał w nauce. Na lekcjach tańca z Florcią zwykle stawał w parze, raz jednak za jej kwaśne miny i obrazy nazwał ją panną Niedotykałską, czem ją tak rozgniewał, że cała we łzach powróciła do domu.

Tego samego dnia przyszedł Ludwiś ze swoją mamą grzecznie prosić wszystkich na podwieczorek z loteryą, który mu mama wyprawiała w dzień imienin. Florcia powiedziała, że ją głowa boli, że ma dreszcze i woli się do łóżka położyć, niż pójść z dziećmi na wieczorek. I znowu pod opieką Nozdrzewskiej przy herbatce z sucharkiem i kwiatem lipowym wieczór przepędziła. Dzieci powróciły rozbawione, Boles wywijał pałaszem, a Jadwina niosła ogromną piłkę prześlicznie pomalowaną, bo każdy bilet wygrywał. A co się najadły dobrych rzeczy, nacieszyły z innymi dziećmi, tego nie mogły dosyć się naopowiadać. Ludwiś bardzo żałował, że Florcia chora, bo nie przypuszczał, żeby się na niego gniewała; na zgodę przysłał jej flakonik z perfumami i pudełko czekoladek.

Na drugi dzień Florcia ze strachu przed wizytą doktora, któraby jej pewno dyetę i lekarstwa przyniosła, niechętnie poszła na lekcję gimnastyki. Dzieci powitały ją głośnym okrzykiem, a niektóre wołały:

— Słońce wstało, ale za chmurą! ukaż nam, Florciu, jasne oblicze.

Zamiast powitać ich wesołą miną i śmiechem na ten żart odpowiedzieć, Florcia wybuchnęła rzewnym płaczem, a na strofowanie panny Bronisławy, żeby się zachowała przyzwoicie, zaczęła narzekać, że ją tak głowa boli, a ci krzyczą nad uszami nielitościwie. Słyszając ten lament zbliżyła się mama Ludwisia, osoba bardzo dobra, ale lubiąca czasem zbyt mocno opiekować się innymi.

— Nie trzeba się gniewać na nią, zapewne to rozdrażnienie nerwów; czy pani wierzy — mówi, zwracając się do cioci — że podobny fakt obserwowałam w Ostendzie: córeczka mojej siostry tak ciągle była płacząca, że wezwany doktor kazał kąpieli zaprzestać. Jestem pewna, że z Florcią jest to samo.

Uznając słuszność téj uwagi, dobra ciocia jeszcze tego samego dnia sprowadziła doktora i zakomunikowała mu spostrzeżenie téj pani. Florcia zapytana cichym głosem, że łzami w oczach zaczęła się uskarżać, że ją głowa boli szczególnie na lekcyach gimnastyki od tego gwaru, wolałaby siedzieć w domu, niż bawić się w tym hałasie.

— W domu siedzieć to wcale nie zdrowo — odpowiada doktor — dla uniknięcia gwaru można jednak czasowo zaprzestać lekcji tańca i gimnastyki, a za to codziennie odbywać przechadzki pod opieką téj staréj piastunki, która mi się wydaje bardzo rozsądną osobą. Z kąpielami także wstrzymamy się przez kilka dni; jak uważam, panienka ma nerwy nadzwyczaj rozdrażnione. Trzeba jednakże uważać dobrze na nią, bo czasem to i muchy w nosie dużo do tego stanu rozdrażnienia dopomagają.

Stało się podług życzenia Florci i przepisu doktora: codziennie zamiast z dziećmi bawić się wesoło pod tężniami, szła ze spuszczoną głową przy wózku Wandeczki, który popychała Nozdrzewska, rzucając na Florcię szyderskie spojrzenia. Ona jedna tym nerwom nie dowierzała, a jeżeli jaka znajoma niańka zapytywała się, dla czego ta panienka chodzi z nią na spacer, czy za pokutę?

— Oj! pokuta należałaby się taka! — odpowiadała, machając parasolką dobitnie — już jabym te fochy dawno wypędziła!

Jednego dnia, gdy wychodziły na spacer, przy wózku zjawił się Boles z smutną miną w rannem ubraniu. W kąpeli dnia tego otworzył kurek z zimną wodą, która całą łazienkę zalała; szczęście, że to nie była gorąca, bo mógłby był się oparzyć. Za karę nie zabrano go na wycieczkę do Raciążka, gdzie całe towarzystwo znajomych dzieci z rodzicami pojechało. Bolesowi bardzo było przykro, ale skoro tylko mama powiedziała:

— Zostaniesz z Nozdrzewską — zbliżył się do wózka i bez skrzywienia, choć mu smutno było, szedł do ogrodu, gdzie zwykle niańki z małemi dziećmi się zbierały. Tam sobie usiedli z Florcią na ławeczce, puszczając wodze żalowi.

— Już to panna Bronisława zabardzo surowa, żeby ciebie tak srodze ukarać, mój biedny braciszku — odzywa się Florcia.

— Nie surowa, ale sprawiedliwa — tłumaczy Boles — ja wiem, że dziś zawiniłem; to tylko mi przykro, że się mama na mnie gniewała; stracony spacer, to mniejsza.

— A ty się nic a nic nie gniewasz na pannę Bronisławę? — dopytuje się Florcia — już jabym do niéj nie mówiła wcale.

— Otóż to pozwól sobie powiedzieć, moja Florciu, że to twoja wada; zawsze się obrażasz, jeżeli kto ci zwróci uwagę, gniewasz się za żart niewinny, przez kaprys wolisz chodzić ze starą Nozdrzewską, niż bawić się wspólnie z nami. Nie gniewaj się na mnie, ale jako starszy o dwa lata od ciebie, mogę ci to powiedzieć.

— Prawda, prawda, mój Bolesiu — zapłakała Florcia — ja teraz sama to widzę i szczerze mi żal waszego

towarzystwa. Moja mama i Manusia to samo mi ciągle powtarzały; już ja jutro do was powrócę i będę zawsze w dobrym humorze.

Rzeczywiście na drugi dzień Florcia oświadczyła, że jest zdrowa, że najchętniej kąpać się będzie i brać lekcye gimnastyki. Ale pomimo tych chęci, już nie znalazła téj przyjemności co przedtem, podczas jéj niebytności dzieci poznały nowe ćwiczenia gimnastyczne, musiała się osobno douczać; na lekcyach tańców Ludwiś z inną dziewczynką stanął w parze, a Florci dostał się chłopczyk nowoprzybyły, mały, pękaty, który ani polki, ani walca w takt nie umiał zacząć. Dzieci też, znając jéj kaprys, ostrożnie się do niéj zbliżały, nieraz usłyszała:

— Daj jéj pokój, téj zakłętéj księżniczce, znów się na ciebie obrazi.

Stara Nozdrzewska nieufnie zawsze na nią patrzyła, niedowierzając téj zmianie usposobienia, a panna Bronisława bardzo była chłodna i obojętna.

Nareszcie przyjechała mama Florci z zagranicy. Co to było radości po tak długim niewidzeniu. Dzieci cieszyły się wspólnie, a Manusia przywiozła każdemu ładny upominek. Wieczorem przy herbacie opowiadano wspólne wrażenia, mama ze łzami w oczach mówiła o Maniusi, jaka była grzeczna, jaka troskliwa. Kiedy mama jednéj nocy zachorowała, to ona się ubrała i sama chciała biedz po doktora, a potem tak umiejętnie ją pielęgnowała, iż znajome panie nie mogły się nadziwić, że takie dziecko ma tyle rozsądku i cierpliwości, a jedna z pań ofiarowała jéj śliczną broszkę z gołąbkami, jako symbol jéj łagodnego charakteru.

— A Florcia jakże się tu sprawiała? — pyta w końcu mama.

— Była grzeczna — odpowiada ciocia — piła wody i kąpała się grzecznie, ale często cierpiała na bóle głowy i ciągle płakała; mnie się zdaje, że te kąpiele ją rozdrażniały, może niestosowne były dla niéj.

Mama nic na to nie odpowiedziała, tylko badawczo spojrziała na Florcię, która spuściła oczy i zarumieniła się, jak pons, a gdy znalazły się same w swym pokoju, odezwała się mama:

— Już to ja widzę, że musiałaś być kwaśną i opryskliwą jak zawsze.

— Ach tak, mamusiu droga — rzecze Florcia — ale też tyle się nacierpiałam! — i opowiedziała swoje niewesołe przygody.

— Widzisz, Florciu, sama się zawsze ukarałaś; im dłużej będziesz żyła i obracała się na świecie a nie pozbędziesz się téj wady, tem więcej cię przykrości spotka. To tylko mnie cieszy, że sama uznajesz swoje winy, to też mam nadzieję, że się poprawisz. Masz tu pierścionek z niezapominajką, noś go na palcu, a ile razy uczujesz się obrażoną lub w złym humorze, spojrzysz na ten niebieski kwiatek i przypomnij sobie, coś mi dziś przyrzekła.

Florcia na drugi dzień przeprosiła cicię i podziękowała jéj za tyle dobroci, którój od niéj doznała; panna Bronisława także ją uściskała, a stara Nozdrzewska za-

decydowała, że to wszystko nic, panienska się poprawi, bo ma dobre serce; gorzej, gdyby go nie miała, to cała grzeczność za nic. Z ciotecznem rodzeństwem bardzo było rzewne rozstanie, popłakali się wszyscy, aż im mamsia Florci musiała przyrzec, że wkrótce ich odwiedzi, a na przyszyły rok znów Florcie do Ciechocinka przyśle.

SZARADA.
(Od Detyny dla Kalinki).

*Pierwsze jest z abecadła litera,
Drugie ryba, a wspak rzeka,
Niezmiernie od nas daleka.
A drugie trzecie zawiera
Imię moje skrócone.
I już zadanie skończone,
Wszystko pseudonym panienci,
„Wieczorów” korespondentki.*

ROZWIĄZANIE DO N-ru 12-go.

Zadania konikowego:

Trafił frant na franta i i wyciął mu kuranta.

Skrzynka do listów.

Kropelka rosy (nowa) nieuważnie widać czytuje ogłoszenia, gdyż wszędzie było toż samo. Pseudonym ten do innej panienci należy.

Tuberoza niepotrzebnie łamie nad tem główkę, jak ma do redakcyi pisać; zacząć „Kochana Pani” a potem, jak do Cioci kochanej i kochającej przemawiać, poprostu, co się myśli i czuje.

Nemrodowi z nad Połoty wysłano początek powieści. Toż dopiero Wilczek się zadziwi listem przyjacielskim... od Nemroda!

Pannie Matyldzie C. początek powieści oddawna odesłano.

Białemu Królikowi nie potrafimy objaśnić, na co się przydać mogą zwyczajne marki używane.

Gajówka z nad Obry zapomniała, że nigdy nie przyjmujemy dwóch liścików na raz, i tak niepodobna wszystkich pomieścić.

Nadzieja może być spokojna o swój ładny pseudonym, nie pozwolimy go zabrać nikomu.

Litwinka z nad Berezynki niepotrzebnie o pobłażliwość prosi, bo my chętnie wszystkie dobre szarady i zagadki pomieszczamy, byle miejsce się na nie znalazło, a złe musimy wyrzucać.

Gamie C dur zazdrościmy bardzo corocznych wycieczek do Zakopanego; któżby się tą prześliczną miejscowością nie zachwycał?

Czruściel dobrze ułożył zadanie, a jeśli cierpliwie poczeka, obaczy je pewnie wydrukowane.

Krzemień pisze tak ładną kaligrafią, że nam prawdziwą przyjemność sprawił swym liścikiem. Rzadka to teraz zaleta pomiędzy młodzieżą.

Szafir jest miłym korespondentem, ale czyż możemy dawać mu miejsce, którego zawsze braknie, na liściki do panienek, codziennie widywanych?

Mikado i Mandaryn tak porządnie piszą swoje łamigłówki, że już dlatego samego bierze ochota je drukować.

Kropelce Rosy (dawniejszej) Marka jest do rozporządzenia, pocóż mamy pisać w liście prywatnym wiadomość tyle razy powtarzaną, że powiastki z Dodatku książkowego wychodzą wszystkie w osobnych odbitkach i mogą być nabywane.

Literatka pisze bardzo ładną i porządną kaligrafią, co nie o wszystkich literatkach powiedzieć można. Początek powieści wysłano.

Malince odesłano żądany arkusz powieści. Łamigłówkę wydrukujemy, jeśli się okaże bez omyłek.

Wiochnę przepraszamy, że przez nieuwagę opóźniliśmy się z ogłoszeniem jej datku, który doszedł oddawna.

Cyganecka z nad Bystrzycy nie odgadła nazwiska Niebieskookiej, która ma toż samo nazwisko, co i Cyganecka i musi być jej krewną.

Najmilsza Praco! Proszę cię nie gniewaj się na mnie, że tak długo ci nie odpisywałam. Ja mieszkam w Kijowskiej gubernii. Mam starszą siostrę Jadwisę i brata Kazia, który pisuje też do Redakcyi pod pseudonymem „Sokół ze Strocówki”. Proszę cię odpisz mi jak najprędzej, i nie zapominaj o kochającej, choć nieznaną przyjaciółce Nadziei.

Droga Zawiejo ukraińska! Nie pisałam jeszcze nigdy do ciebie przez „Wieczory”, gdyż jestem nową korespondentką. Zgadniesz łatwo, kim jestem, będąc uprzedzoną, iż chciałam się odezwać do ciebie przez „Wieczory”, a w dodatku znasz geografiją, prawda? W 10 Numerze „Wieczorów” była odpowiedź na mój list do Redakcyi, ale w skutek omyłki wydrukowano „Czapla z nad Polanki” zamiast z nad „Pohanki”.

Kochana Bułanko! Dlaczegoż do nas tak długo nie pisała, umówiliśmy się przecie, że ty pierwsza do nas napiszesz. Przebaczę ci jednak chętnie, jeżeli prędko mi przez Wieczory odpiszesz. Ścisłkam cię serdecznie, niedobra Bułanko, twoja zagniewana krewna Cyganecka z nad Bystrzycy.

Kochany Numerze 31! Jesteśmy kolegami, znamy się dobrze, powiedz mi, jak się masz i co porabia Niedźwiadek. Zręczny Zajęczek.

Kochana Sarenko w okularach! Twój ładny pseudonym skłonił mnie do zawiązania z tobą korespondencyi i mam nadzieję, że mi wkrótce odpiszesz. Ja mam na imię Władzia mam lat 12 mam 3 siostry i 3 braci uczę się w domu. Donieś coś o sobie życzliwej Nieznajomej.

Dla braku miejsca nie możemy wydrukować liścików od Białego Szczurka do Potoku górskiego, od Białego Królika do Wisienki, od Gajówki z nad Obry do Gałazki wrzosu z Polesia.